

## TOWA GOTHELF

ur. 1927; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Puławy, II wojna światowa, rodzeństwo, Nachemja Taich, getto w Puławach, wygnanie Żydów z Puław, ucieczka do Bełżyc

### Droga do Bełżyc

W nocy z czwartku na piątek już Niemcy przychodzili z pejcami i zaczęli wyganiać z domów. Mężczyzn zabrali, żeby nie mogli pomóc kobietom i dzieciom, i postawili ich na ulicy Lubelskiej. Tam pilnowali ich, oni musieli stać z twarzą do ściany, żeby nic nie widzieli. Wtedy w Puławach jeszcze nie było zabitych, ale bić – bili. Jak ich łapali, to ich bili, wyganiali z mieszkań, z pejcami – „*Schnelle, schnelle, schnelle*, prędeż, prędeż!”. Ja tylko w lagrach widziałam, jak zabijali, w Puławach nie było jeszcze tego.

Wtedy nie [nosiliśmy opasek], nie pamiętam, myślę, że nie. To było bardzo prędko – we wrześniu wybuchła wojna, pod koniec listopada zrobili to getto i w grudniu już wygnali nas.

Byli tacy, co z Kołłątaja polecili na drugą ulicę i wynajmowali furmanki; Polacy, którzy żyli poza miastem, mieli furmanki. Jak myśmy opuszczali nasze miasto, cośmy mogli zabrać, zabraliśmy. Resztę zrabowali. Jedną furmankę bratowa jakoś zorganizowała, a druga [była], bo przyjechała siostra z Kazimierza z kuzynem naszym. On wyglądał jak Polak, miał wąsy, postawił sobie kołnierz tak, żeby go nie [było] widać. Z Kazimierza nie dali im wyjechać, on wyjechał inną drogą. Jak myśmy jechali z powrotem do Kazimierza, pokazał nam górę, widziałyśmy ślady kół wozu, to myśmy powiedziały, że Bóg ich ocalił, że zjechali z takiej góry. Powiedziałam, że może moja matka prosiła, żeby Bóg mu dał dojść do nas i nas wyratować. Było bardzo ciężko. Mój brat, [który] też żył w Kazimierzu, chciał pojechać z siostrą razem, żeby nam pomóc. Jak on zobaczył, że gnają tych mężczyzn, z pejcami, to uciekł z wozu, tam jechały sanki z tyłu, on był niski, usiadł na sanki, żeby nie było widać, że jest dorosłym mężczyzną, i tak z powrotem pojechał do Kazimierza. Po drodze widzieliśmy, jak tych mężczyzn gnali pieszo do Opola. Potem się dowiedzieliśmy, że do Opola. Myśmy pojechali do Kazimierza, do tych krewnych. Brat ten, Nachemja, żył tam z małym dzieckiem, może cztery, pięć miesięcy miało to dziecko. Zaczęto

ogłaszać, że [ukrywających się] Żydów z Puław wygoni się też z Kazimierza. Powiedzieliśmy do ciotki: „My nie chcemy wam sprawiać problemów”. To ona posłała syna i on nam przyprowadził Polaka jednego z wozem. W sobotę rano on pojechał z nami do Bełżyc. Jechał tylnymi drogami, tam nie było widać domu żadnego. Śnieg, pełno śniegu było, 36 stopni mrozu. Ja siedziałam z furmanem na pierwszym [siedzeniu], a siostry z dwojgiem dzieci [z tyłu]. Ja trzymałam koszyczek, [w którym] ciotka nam dała parę bułeczek i kostki cukru. Bułeczki były twarde, że nie można było jeść, tylko tym cukrem cuciałam te dzieci siostry. I ja, mając dwanaście lat, miałam być taką *gierojką*. A ten pan, co nas wiózł, powiedział: „Chodź, panienko, pochodzimy sobie pieszo, inaczej nam nogi zamarzną”. I takśmy zajechali do Bełżyc. To było już godzina prawie druga. Sześć godzin jechaliśmy przez wioski i tylko śnieg i mróz. Przyjechaliśmy tam, nie widzieliśmy człowieka.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-12-18, Ramat Efal
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"